DZIENNIK WARSZAWSKI.

Poniedziałek $\frac{11}{23}$ Kwietnia 1855 roku. №. 107. Jutro Ś. Bony P.
Wschód słoń. o god. 4 min 46. — Zachód o g. 7 m. 11.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Główna kassa oszczędności.—W tygodniu upłynionym do dnia 10 (22) Kwietnia roku bieżące. włącznie, wydano książeczek nowych 13, na które, tudzież na dawniejsze w 91 wnioskach, złozono rubli sreb. 974 ko. 40. Na żądanie 38 uczestnikom, wypłacono (prócz procentu za rok bieżący rs 6 k. $35\frac{1}{2}$), rub. sre. 982 ko. $62\frac{1}{2}$, i umorzono książeczek oszczędności 18. Przeto uczestników 6,361 posiada kapitał rubli srebrem 148,027 k. $50\frac{1}{2}$.—Naczelnik Assesor Kolleg książe *Gedroyc*.— Buchalter *Krauze*.

* *M. Kowalski*, professor nadzwyczajny uniwersytetu Kazańskiego, który, jak donosiliśmy, przed kilku laty bronił rozprawy swojéj pod tytułem: »Teorja ruchu Neptuna« w Kazaniu na stopień doktora (w kwietniu 1852), dał się teraz poznać drugiem znakomitem dziełem. Towarzystwo jeograficzne petersburgskie wysłało uczoną wyprawę, dla zbadania północnego Uralu: astronomem wyprawy został Kowalski. W r. 1853 wyszedł w Petersburgu tom 1szy dzieła: Siewiernyj Urał i beregowyj chrebet Paj—Choj. Tom wielki o stronnicach 73 i 307, dwie karty i 2 rysunki. Tom ten jest owocem pracy Kowalskiego i obejmuje sprawozdanie wyprawy z lat 1847—8, daléj uwagi o klimacie zwiedzonych okolic, o mieszkańcach, wreszcie zawiera wnioski autora, dotyczące się jeografji fizycznéj i matematycznéj. I ten tom pierwszy nowego dzieła i Teorję Neptuna, autor przedstawił na konkurs Demidowski w r. 1853. Trzech akademików Struve, Lenz i Kupfer napisali sprawozdanie o północnym Uralu, bo każdy z nich pod względem li tylko nauki, którą się specjalnie zajmował, patrzał na dzieło. Struve oceniał je pod względem astronomicznym i wielkie oddał pracy p. Kowalskiego pochwały: już to np. zasługiwało na uwagę, że oznaczenie astronomiczne miejsc, np. takich podał autor, w których dotąd noga badacza niepostała (między 60 a 70 stop. szer.) Kupfer zwrócił uwagę na massę faktów zebranych w książce dla teorji magnetyzmu ziemskiego, za co fizyka autorowi podziękuje. Teorję Neptuna zaś rozbierał dla konkursu akademik Ostrogradzki. Autor na zasadzie tych różnorodnych zdań, otrzymał mniejszą nagrodę demidowską (Dz. Min. Ośw. Nar. 1854 listopad III. str. 18—20).

MOZAJKA DZIENNIKARSKA.—(*Dokończenie*).

W roku 1852 Charles Coquelin wydał w Paryżu dykcjonarz ekonomji politycznéj, w którym pomiędzy innymi polskimi ekonomistami, wymienia także radcę tajnego dyrektora głównego komisji rządowéj sprawiedliwości Fryderyka hrabiego Skarbka, a nadto w wielu osobnych artykułach, w których pojedyńczo działy ekonomji są obrobione, przywiedzione są liczne ustępy z dzieł tegoż autora, i określony sposób jego zapatrywania się na pewne trudniejsze działy téj nauki.

Gdy obecnie Kurjer Warszawski, a zanim w ślad i gazeta ze słuszną o tém wspominają radością, bo jakże się nie cieszyć, że naukowość nasza tak skromna, i za granicą w krajach gdzie ekonomja polityczna pierwotnie do rzędu nauki wyniesioną została, zasłużone znajduje uznanie, my to z swéj strony mamy do nadmienienia, że już przed parą lat kiedy rzeczony słownik nie w całości ale w poszytach jeszcze do Warszawy przychodził, wspominaliśmy nie tylko o jego zakresie, ale nadto obok licznych krajowych ekonomistów, wymieniliśmy jak pochlebne tamże o hrabim Skarbku wyrzeczono zdanie. Bo jakżebyśmy mogli zapominać na chwilę o zasługach tego naukowego męża i utalentowanego literata, który tylokrotnie nasze pismo wspierał światłem swem zdaniem a nawet artykułami.

Dodać tu jeszcze należy, że w niedawno drukowanym w feljetonie naszym liście o sztuce dramatycznéj, dlategośmy nie wspominali o pracach dramatycznych Fryderyka hrabiego Skarbka, iż mieliśmy wówczas już zamiar, mający się wkrótce urzeczywistnić, skreślenia wszystkich zasług literackich tego autora w osobnym zupełnie artykule.

Pan Kostrzewski zrobił parę nowych rodzajowych obrazków, szkice jego umieszczone w różnych albumach, których kilka w obecnym czasie z robót naszych malarzy zebrano, odznaczają się prawdą i wielką zdolnością uchwycania wybitnych cech typów naszego miasta.

Markus Maxymiljan Fajans nadający tyle ruchu litografji u nas, prócz kilku ostatniemi czasy ukończonych portretów osób powszechnie znanych, odznaczających się podobieństwem i sumiennem wykończeniem, zamierza wkrótce wydać w rycinie chromo-litografowanéj »Modlitwę Pańską.« Rozmaitemi laty »Ojcze nasz« było u nas ozdobnie to drukowane, to litografowane, w kształcie kielicha, koszu z kwiatami, bukietu, wieńca, kuli i t. d. Wspaniałe cugi, floresy, rozlicznych charakterów litery, były jedyną tych tablic ozdobą, nadającą im cechę bardziéj kaligraficznéj wartości. Modlitwa Pańska, edycji Fajansa, raz jako kolorowana, drugi raz jako zapełniona kilku świętemi wizerunkami, z dawien dawna w czci kraju naszego będącemi, przystrojona odpowiednią ornamentacją, niewątpliwie prym nad dawnemi odniesie. Napiszem o niéj więcéj, skoro się już na widok publiczny ukaże. Dziś musim tylko poprzestać na przyklaśnięciu ciągle nowym p. M. M. Fajansa pomysłom. Dziwi nas tylko dlaczego inne litografje, których przecież dość jest w Warszawie, tak ciągle cicho siedzą, i oprócz nut, biletów wizytowych i różnorodnych szematów i etykiet, nic a nic nowego bardziéj znamionującego sztukę, nie ogłaszają. Toć współzawodnictwo niedawno przybyłego do Warszawy litografa, do ruchu, a nie do zastania pobudzać powinno.

Sprowadzono tu temi dniami z Berlina kilka ładnych gipsów. Jeden z naszych młodych malarzy dorabia rycinki do ludowych badań. Oglądaliśmy już cztery rysunki z legendy o Madeju, sławnym rozbójniku. Pierwsza wyobraża Madeja pomiędzy opryszkami, wypadającego na rozbój; druga jak kapłan przepowiada mu straszny koniec jego żywota; na trzeciéj przedstawione widzenie herszta łotrów z pałką w ręku, w oddali owe nieszczęsne łoże kolczaste i męczarni przybory; czwarta to już tryumf pokuty, dowód łaski i rozgrzeszenia. Starzec z długą rozwianą brodą klęczy pod drzewem, kapłan udziela mu absolucję. Ciało rozbójnika w proch się rozsypuje, z konarów drzewa ulatują gołębie. Zachodzące słońce szle pożegnanie swoje umierającemu, i rozlewa na cały obrazek majestatyczne światło.

W tegorocznych nakładach księgarza Kallenbacha, o którym już wspominaliśmy z powodu wydanych przezeń dwóch nowych powieści Dzierzkowskiego, ruch wielki. Krom Znajdy i Dwóch Bliźniąt, wydał on *Szkice* Dzierzkowskiego obejmujące trzy opowiadania: 1o Wielkie nadzieje, 2o Stary komornik, 3o Z życia aktora polskiego. Daléj *Czerczą Mogiłę*, powieść Kraszewskiego, *Dziwożonę* 4-tomową, współczesną powieść Kaczkowskiego, Powieści i poezje Mieczysława Romanowskiego, wreszcie powieści Jana Zacharjasiewicza.

Dość więc to znaczny zasiłek dla literatury nadobnéj, która oprócz powieści w odcinkach gazet naszych drukowanych, w ciągu ubiegłych kilku tygodni, nowemi nie może poszczycić się płodami. Ale nie długo zapewne tak potrwa; z majowego poszytu Bibljoteki Warszawskiéj poweźmiem zapewne wiadomość o świeżych w tym rodzaju piśmiennictwa krajowego nabytkach.

»Dziejopisowie polscy,« edycji B. M. Wolffa, już wydrukowani, lada dzień w obieg będą puszczeni. Zasłużony pożytecznemi publikacjami Warszawski księgarz Henryk Natanson, wydał: »Krótkie wiadomości z dziejów piśmiennictwa polskiego,« zebrane przez M. Ł. Ponieważ pod osobnym działem obszerniéj o téj książce się rospiszem, tu więc na prostéj tylko poprzestajemy wzmiance.

Jeden z obfitych w świeże pomysły inżynjerów zagranicznych, taki przed niedawnym czasem podał plan nowego prędkiego sposobu komunikacji, mogącego

---

USMIECH LOSU.

POWIEŚĆ

przez

Włodzimierza Wolskiego.

TOM TRZECI.

(*Ciąg dalszy*).

Owa wrażliwość, co ją w nim Szerjot kobiecą nazywał, a co go w zajętem ciągle życiu powoli opuszczała, obudziła się znów boleśnie przy samotnem rozmyślaniu i smutnemi barwami wykończała obrazy z przeszłości. Ale gdyby był wiedział jeszcze o innych niespodziankach, oczekujących go po powrocie do Marzenic, — taż sama wrażliwość pobudziłaby go może do mimowolnego uśmiechu, którym ludzie, co dużo wycierpieli, witają niespodziewane lub nieprzyjemne wybryki trafu. Słuszniéj było jednak, że nie wiedział o nich, — i mogiła towarzyszki lat wiosennych, którą najpierwszą spotkał przed progiem do rodzinnéj chaty, zasługiwała na szczery hołd żalu, na czyste, bolejące westchnienie, na łzę nawet męzką. — Możeby ona potem prędko oschła, uchylenie maski pozoru z pomarszczonéj twarzy życia, spędziłoby ją może rychło! — Ale u Edwarda nagła ta zmiana nie miałaby miejsca, maski pozoru nie potrzebował uchylać, bo wiedział, że pod nią kryje się śmiech szyderczy, przykry ból i poważny rozum. — Gdy tak błądził myślą śród gaju przeszłości, pod cieniem jego brzóz i płaczących wierzb, na smętarzu Gułajowskim, tymczasem, na mogile prostym krzyżem odznaczonéj, w pobliżu marmurowego pomnika, modlił się za duszę dziadunia wikary, brat Anielki a przy modłach nie zapomniał westchnąć szczerze i za tym, którego pierwszą dobrą i pierwszą smutną nowiną w parafji rodziméj przywitał. Sród ciszy letniego wieczoru, dziwnie bo tęskno w samotnéj zadumie na wiejskim smętarzu. Choćbyś tam kwiatów posiał najwięcéj, cierpki, fosforyczny oddech przemoże ich woń, lecz myślom cierpkości nie daje, owszem śród tych niskich krzyżów, tych mogił bez znaków, porosłych zielskiem i chwastem, gdy ujrzysz migające ognie błędne, mimowoli przyjdzie ci na myśl podanie ludowe, że to duszyczki uczciwe błądzą tak sobie nad grobami. Pomnik Leosi stał na wiejskim smętarzu, błędny ognik wzlatywał i nad jéj mogiłą okrytą darniem i nieśmiertelnikami. Jak za życia z jéj serca tak i z nad jéj mogiły czysty płomień wzlatywał.

* * *

Już, już widać pałacyk nad rzeką i ogród zwolna ku niéj po wzgórzu pochylony, w oknach na dole świeci się jasno. Trąbka zagrała, po chwili Edward był u stóp chorążyny, która z szefem i ciocią Petronellą grała sobie w wista i wyimainować sobie nie mogła, żeby przy powrocie łotrzyka, co ją łez tyle kosztował, tyle ich znowu wylać miała — i cioci i szefowi zwilżyły się okulary. Kurkowi, co ogłuchł jak pień, zdawało się, że głos młodego pana podobny zupełnie do głosu pułkownika. A z jakimże uszanowaniem i wdzięcznością powitał go zacny Melchjor z żoną. — i w całéj wsi tego wieczoru, uczciwe chłopstwo się radowało, że Olelski do Marzenic wrócił.

III.

Dróżką wijącą się przy borze, koło ugoru, jechał Edward konno, jak to kiedyś, gdy do Gułajowa dążył, ale już nie Roxolanka sunęła pod nim, tylko rosły gniadosz kłusa szeroko wyrzucał. Spojrzał na pola, z których sierp kłosy pozbierał a snopki w sąsiekach spoczywały i wjechawszy w bór, gdzie się drogi krzyżują, zawrócił na lewo.

Na ogorzałéj twarzy nie było mu widać rumieńca ale martwą żółtość, konieczną właściwość siedzącego trybu życia, wiejskie powietrze i ruchliwość większa odświeżyły. Oczy niespoglądały marząco i

w razie udoskonalenia się zastąpić z korzyścią nawet koleje żelazne. Słuchajcie!!! Bierze się olbrzymi kawał gummy elastyki, albo gutty perchy *ad libitum*, i za pomocą maszyn parowych rozciąga się go na kilka mil aż do miejsca, skąd pociąg ma wyruszyć. Po rozciągnieniu elastycznej materji, do ostatecznego jéj końca, przytwierdza się wagon napełniony podróżnymi, para z machin się wypuszcza i gumma elastyka skurczając się z szybkością pioruna, przenosi w jedną sekundę wagon z podróżnymi do miejsca przeznaczenia... Czegóż to jenjusz ludzki nie wymyśli!

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A M E R Y K A.

— Zaledwie otwartą została kolej żelazna przez cieśninę Panama, już znalazł się jeden dom handlowy w New York, który przygotował statek parowy przeznaczony do wyłącznego przewozu frachtu między tém miastem i Aspinvale. Za pomocą téj drogi kommunikacji, przedmioty wysyłane z New-York dostawiać się będą w ciągu 30 dni do San-Francisco. Bezwątpienia przykład dany w ten sposób wkrótce będzie naśladowany i niedaleki już może czas, że Aspinvale na Atlantyckim a Panama na spokojnym oceanie będą środkowemi punktami dla wielkiéj liczby nowych linji żeglugi parowéj do zbliżenia nowego i starego świata. Służba na kolei żelaznéj łączącéj dwa oceany jest już zupełnie urządzona i szybkość pociągów wyrównywa stopie wprowadzonéj w użycie na kolejach Stanów Zjednoczonych. Przestrzeń między Aspinvale i Panama ma być przebieganą w przeciągu w trzech godzinach. (*Neue Pr. Zeit.*)

A N G L J A.

Londyn 17 Kwietnia. Na pierwszych posiedzeniach obu Izb parlamentu, które się wczoraj odbyły, nie zaszło nic ważnego i ogólnie interesującego. W Izbie niższéj odczytany został po raz drugi bil mający utwierdzić miejscowe władze administracyjne stolicy.

— Rada wojenna któréj powierzono rozsądzenie procesu oficerów fregaty *Tigier*, wydała już wyrok. Uwolnienie od zarzutów porucznika Roger, który postąpił zgodnie z rozkazem swego kapitana, poddając nieprzyjacielowi okręt wpędzony na mieliznę. Pan Edington, drugi porucznik, skazany został na surową naganę za to, że zanadto zbliżył się do Odessy i tym sposobem naraził los okrętu. Z powodu zaszczytnéj poprzedniéj służby nie wymierzono mu surowszéj kary. (*Indep. Belge*).

A U S T R J A.

Wiedeń 1 Kwietnia. Dowiadujemy się, że sławny orjentalista baron Hammer Purgstall, dodany w konferencjach wiedeńskich, w celu kontroli, radcy legacji tureckiéj Riza-bejowi, otrzymał od tejże legacji polecenie, zredagowania memorjału o postępie konferencji, który to memorjał ma być przedłożony Sułtanowi.

— *Wanderer* donosi, że na posiedzeniu 29 marca, konferencja wiedeńska zupełnie załatwiła drugi punkt i rozpoczęła roztrząsanie trzeciego. Dotąd jednakże publiczność nie dowiedziała się niczego pewnego względem zasad położonych przy roztrząsaniu tego ostatniego punktu; jedynie dowiedziano się, że w ogóle wzajemne propozycje ułożone są w duchu pojednawczym. Następny zaraz artykuł tego dziennika, przytacza pewne propozycje, które reprezentanci mocarstw sprzymierzonych przedstawili, ale te szczegóły bardzo zresztą niekompletne, nie zdają nam się być opartemi na niczém więcéj prócz pogłosek.
(*Journal de St. Petersbourg*).

H I S Z P A N J A.

Madryt 12 Kwietnia. Na wczorajszém posiedzeniu kortezów, po mowie pana Portalla, Izba zatwierdziła nader silną większością poprawkę p. Vega de Armijo do projektu prawa w przedmiocie milicji narodowéj.

Przy wyjściu z posiedzenia nie było prawie grup ludu w okolicach pałacu kortezów, co dowodzi że to wotum zadowoliło wszystkich.

Madryt jest dziś zupełnie spokojny i na próżno szukanoby w nim śladów agitacji, którą jeszcze wczoraj było widać.

Dziś posiedzenie rozpoczęło się po trzeciéj godzinie. Galerje publiczne są prawie puste; nie ma więcéj jak z pięćdziesięciu słuchaczy.

Z porządku przedmiotów przypada projekt prawa tyczący się listy cywilnéj Jéj Kr. Mości.

Komissja zgodnie z rządem proponuje aby ta lista oznaczoną została na 28 miljonów reałów (7000 f. st.).

P. Martin de los Herros, intendent listy cywilnéj objaśnia w krótkich słowach dla czego administracja uposażenia jest od niejakiego czasu przeciążona. Do brze znana i często zbyteczna dobroczynność królowéj spowodowała niedostatek w którym niejednokrotnie kassa jéj znajdowała się.

P. Alfonso, członek kommissji, żąda przez zdanie motywowane, aby królowa została zobowiązaną do wrócenia narodowi 60 miljonów reałów, które według jego twierdzenia, nienależnie pobrała od r. 1843.

P. Moyano, inny członek kommissji, odpiera rachuby pana Alfonso i wykazuje że ta summa nie była nienależnie pobraną. Ta propozycja, mówi on, jest tém dziwniejszą, ponieważ całéj Hiszpanji jest wiadomo, że królowa odstąpiła krajowi summę 90 miljonów reałów, do których miała najzupełniejsze prawo.

Mocja p. Alfonso nie została nawet wziętą pod roztrząsanie.

PP. Gaminde, Ribero i kilku innych proponują zredukowanie listy cywilnéj z 28 na 24 miljony.

Po sprzeczce między pp. Gaminde, Labrador, Sanchez Silva i Martin de los Herros, propozycja ta została odrzucona znakomitą większością.

Następnie projekt prawa w formie zaleconéj przez kommissję został prawie jednogłośnie zatwierdzony i posiedzenie zamknięto o godzinie wpół do szóstéj.
(*Independance Belge*).

— Czytamy w *Indep. Belge* z dnia 18 b. m. Depesza z Madrytu którą otrzymaliśmy w téj chwili donosi, nam iż w dniu 17 b. m. pierwszy artykuł projektu prawa o przedaży dóbr duchownych, zawierający całą zasadę tego prawa, został przyjęty większością 159 głosów przeciw 13. Poprzednia depesza z tego dnia donosiła, że w dniu 15 b. m. książę Witorji odbył wielki przegląd który był bardzo świetny. 25.000 ludzi zbrojnych miało w nim udział i podziwiano powszechnie ich dzielną postawę, porządek i zapał.
(*Independance Belge*).

P R U S S Y.

— *Preus. Staats Anzeiger* ogłasza nowy okólnik przesłany przez gabinet berliński pod dniem 16 marca do jego reprezentantów przy dworach niemieckich. Cyrkularz ten jest dopełnieniem podobnego dokumentu z dnia 8 marca i do niego przyłączona jest kopja okólnika austrjackiego z dnia 28 lutego.

— *Preus. Corresp.* (organ urzędowy), zawiera następujący artykuł:

Od niejakiego czasu nadzieje szczęśliwego rezultatu konferencji wiedeńskiéj że wszystkich stron niespodzianie podniosły się i potwierdzane są więcéj niż jednym artykułem prasy politycznéj, w których nie można nie dostrzedz natchnienia ze strony rządów. Urzędowy organ rządu francuskiego *Moniteur universel*, który dotychczas mówił tylko o przygotowaniach militarnych i dyplomatycznych do nieprzerwanéj walki przeciw Rossji, przechodzi dziś do uwag, w których wprawdzie nie znajdujemy jeszcze wyrażenia bezstronnéj krytyki, wolnéj od rachub i namiętności chwilowych, ale w których jednak znajdujemy zamiar przygotowania opinji publicznéj we Francji, do prawdopodobieństwa pokoju jako rozwiązania sprawy wschodniéj. Organa poufne, wpół urzędowe z jednéj i drugiéj strony kanału, jeszcze wyraźniéj oświadczyły się niż *Monitor*. Niepowątpiewają już, że Rossja pragnie szczerze pokoju, i że gotowa jest uczynić w tym względzie wszelkie poświęcenia zgodne z jéj honorem i przyznają, że nie przesadne wyobrażenie o honorze wojskowym, ale potrzeby narodów powinny stanowić o losach Europy, pojmują nakoniec różnice jakie zachodzą między środkami i celem wojny.— Argumenta rozwijane przez *Times*, *Constitutionel* i *Pays*, dla wykazania że honor armji sprzymierzonych, równie jak ubezpieczenie mającego się zawrzeć pokoju, są *niezawislemi* od losu Sebastopola, są tak doskonale słuszne, że dziwić się należy, iż one dawniéj nie wpłynęły na przekonanie tych którzy je dziś ogłaszają. Co się nas tyczy, nigdy nie przywięzywaliśmy do przedsięwzięcia przeciw Sebastopolowi innéj ważności, prócz że to był świetny epizod, wątpliwego powodzenia i skutków, bądź dla stanowczego rezultatu wojny, bądź dla umocnienia pokoju. Odrzuciliśmy opinję jakoby potęga Rossji mogła być skruszoną przez atak na odosobiony jeden punkt obszernéj przestrzeni jéj państw. Dziwiliśmy się olbrzymim przygotowaniom czynionym przeciw warowni która nie może być uważaną ani za klucz do wnętrza Rossji, ani za nieodbicie potrzebny punkt oparcia do obrony i która zresztą nie była nigdy groźną ani przez panowanie nad Czarnem morzem, ani przez groźną postawę względem Konstantynopola. Ale najwięcéj dziwiło nas to, że można było mówić o potrzebie zabezpieczenia honoru wojsk, które tak w ataku jak w obronie, we wszystkich walkach i oporach tak przeciw chorobom jak przeciw niedostatkom wszelkiego rodzaju, tak świetnie *dowiodły* odwagi i wytrwałości któremi są uzbrojone. Jeśli dziś opinja publiczna podzielą sposób widzenia jaki popieraliśmy pod tym względem przed kilku miesiącami,—dzięki naszéj pozycji bezstronnéj, dostrzegaczy nie będących bezpośrednio interesowanemi — przeciw opozycji powszechnéj, doznajemy zadowolenia tem żywszego, po-

---

ruchawie jak to kiedyś, ale też w ich pewności lub zamyśleniu nie było widać małowierczéj żywości i niespokoju, cechującego spojrzenia młodzieńcze.

Drugi już miesiąc zaczynał się od powrotu jego do Marzenic. Trudnoby wyliczyć ile razy chorążyna imainowała i niemainowała sobie przy nim, dla czego na tak długi czas oddalił się za granicę i po utracie fortuny, dopiero za namową Juljusza powrócił, a trudniéj wyrazić radość staruszki i tem większe przywiązanie do ukochanego wnuczka, co tyle wycierpiawszy, nieco mizernym wprawdzie, ale zawsze pokaźnym był mężczyzną. Nie pytając się nawet, czy nabrał ochoty do gospodarstwa, wtajemniczała go coraz bardziéj w naukę zarządu Marzenic, mając wkrótce zamiar oddać mu cały majątek. Melchjor jednak Gułajski treściwiéj i dokładniéj jak ona obeznał go ze wszystkiem, ośmielając się nawet wytknąć niektóre przesądy i tryb cały gospodarowania staréj daty, na oszczędności wprawdzie wspartego, ale grzebiącego jedynie prawie w roli, z wyłączeniem przemysłowéj rzutności. Ciocia Petronella odżyła i ucieszyła się niezwykle przekonawszy się, że Edward mniejszym stał się wprawdzie zwolennikiem przysmaków pod jéj zawsze zarządem wykonywanych, ale za to co do porządku w utrzymaniu bielizny i pomieszkania dziwnie się ukształcił. Kurek od czasu głuchoty mniéj znacznie hołdując szpagatowi, za to w stajni po całych dniach siadywał i żałował i gniewał się na Edwarda, że go nie wziął ze sobą, ujrzawszy teraz syna pułkownika, którego myślał, że już niezobaczy, z radości dawnemu nałogowi hołdować zaczął więcéj. — Szef znacznie był uprzejmiejszy i zawsze przystępny dla Edwarda. Lubił z nim rozmawiać, wypytując się nieraz bardzo szczegółowo o wypadki, studja synowca i Galicję, gdzie będąc jeszcze w wojsku kilkokrotnie bawił. Dał mu nawet do zrozumienia, że wybacza mieszkanie kiedyś razem z Szerjotem, napomykając zlekka o tajemnem a bliskiem kuzynostwie nieboszczyka hulaki z nieboszczką matką jego, świętą kobietą, jak ją zawsze nazywał. Edward w Marzenicach znalazł prawie wszystkich tymi samymi co przed tem, ale w okolicy pozmieniało się.

Aniela Gułajska powiernica Leosi, nie mogła się dosyć napowiadać Edwardowi o smutnem z początku pożyciu państwa Eustachów, chociaż Eustachy ulegał swojéj żonie, już jako zamożniejszéj, już mimowoli. Los ukarał wyrachowanego i nieszczerego barytona, mając czterdzieści parę lat, kochał się w żonie i był jéj posłusznym, wierząc ślepo, że w téj szlachetnéj istocie, cienia fałszu nieznajdzie. Nie mylił się pod tym względem i tak długo ubiegając się o rękę panny, która komu innemu naprzód serce oddała, posiadłszy ją, chciał cieszyć się jak skąpiec z nabytego cierpliwie skarbu. Ale skarb ten płakał nieraz gorzko, wyrzucając sobie obojętność dla Edwarda, który mniemała, niebyłby wydalił się z kraju, gdyby innéj oddał był serce. Kiedy zwłaszcza wiadomości o nim coraz były rzadsze, pisywała często do Anielki Gułajskiéj o nim, w ostatnim nawet liście swoim przed nieszczęśliwym połogiem, jakby przeczuwając skon, zaklinała ją, żeby z mężem ustawicznie namawiali chorążynę i szefa na wyjazd za granicę dla widzenia się z Edwardem i namówienia go koniecznie do powrotu.

— Jak się tu wieść rozeszła, że pan zginął, czy umarł, z powściągły tego nie przeżyła, ale i tak już jéj nie było na świecie, dodawała zwykle ze łzami Anielka. Prawdziwie, serdecznie przywiązaną do siebie, straciłeś pan istotę.

W okolicy pozmieniało się nie nażarty. W Gułajowie pan Maciéj umarł i na części jego siedział Kacper z byłą panną Konstancją, spłacając konnego strażnika i Melchjora. Alter-ego wójta ożenił się; u prezesostwa Osia i Asia poszły za mąż. A w Krasnym Ługu? Eustachy na prawdę czy na żarty bardzo swojéj żony żałował, ale boleść i żal prawdziwy oszczędny jest zwykle co do oznak, wykrzykników, posępnych spojrzeń i wyrazów. Wprawdzie wdowiec wystawił żonie marmurowy pomnik, da-

nieważ upatrujemy w tym zwrocie namiętnej agitacji nie dwuznaczne symptomy pokoju. W każdym razie zdaje się być obecnie pewnem, że sfery rządowe odrzuciły teorje tych reformatorów świata, którzy kiedy im zabrakło punktu oparcia w polityce wewnętrznej, starają się we własnym interesie korzystastać ze stosunków między-narodowych. Jedynie uszanowanie dla istniejących praw, jedynie względy należne stanowczym potrzebom narodów, mogą poprowadzić rozprawy wiedeńskie do zadowalającego rezultatu. A Prussy? Nie mają one żadnego powodu do żałowania swojéj wytrwałości w polityce pojednawczej, oczekującej. Ze spokojną ufnością w samych sobie mogą one czekać rezultatu wypadków. Jeśli negocjacje pozostaną bezowocnemi, będą one mogły rzucić swoję nienaruszoną siłę na szalę rozstrzygnienia. Jeśli przeciwnie, przyjdzie do porozumienia się, będą one miały tę zasługę, że przez nieustanne usiłowania, ułatwiły drogę pokoju. (*Journal de St. Petersbourg*).

WIADOMOŚCI Z WSCHODU.

Czytamy w korrespondencji z Konstantynopola 10 marca w *Independance Belge*:

Przypuszczaliście może widząc mię tak często mówiącego o lordzie Redcliffe, że mam osobiste powody niechęci dla niego. Pragnę was w tym względzie wyprowadzić z błędu; lord Redcliffe jest człowiekiem zawziętego charakteru, co do mnie osobiście, nie mam mu nic innego do zarzucenia, prócz tego, co mu wszyscy zarzucają, to jest że uważa się za pana całéj Turcyi, że zanadto nadużywa sposobności wywarcia wpływu który mu zyskać pozwolono, nakoniec że wszystko poświęca jedynie miłości własnéj, nie pytając się czy tém nie obrazi miłości własnéj innych, i czy nie zada śmiertelnego ciosu stosunkom porty z większą częścią jéj sprzymierzeńców. Te zarzuty są tém więcéj zasłużone, ponieważ w tém wszystkiém co wyjątkowe położenie pozwoliło lordowi Redcliffe uczynić, rzeczywisty interes kraju, bardzo mało zajmuje miejsca, chwycił się on szczególnie reform moralnych, których zastosowanie jest wątpliwe a przynajmniéj bardzo odległe, a zupełnie zaniedbał reform materjalnych które według przepisów czystéj loiki powinny były poprzedzić tamte lub przynajmniéj postępować razem z niemi.

Daleki jestem od zaprzeczania wielkości i potęgi Anglii, dalekim od reklamowania przeciw temu, że jéj reprezentanci pomieszczeni są w pierwszym rzędzie u dworów zagranicznych, ale od tego do uznawania wyłącznego monopolu wpływu, do chęci zgniecenia wszystkich ciężarem swojéj wszechwładności, jeszcze jest ogromny przedział. Nie sama Anglja jest wielka i silna i że już nie wspomnę o innych mocarstwach które liczą się za coś, wymienię tylko Francję, z powodu ofiar jakie ona nie przestaje czynić od początku teraźniejszéj wojny, i jéj postawy w Krymie, nie mogącéj być porównaną z postawą Anglji, a jednak, dzięki wpływowi lorda Redcliffe, Francja nie ma w Konstantynopolu pozycji jaka jéj się należy, bo właśnie przeciw Francji stara się on najbardziéj okazać się nieprzyjacielskim. Będąc anglikiem staréj daty, z przywiązaniem utrzymuje on pamięć dawnych niechęci narodowych, zachowuje dla francuzkiego ludu wszelkie gotyckie przesądy rywalizacji, wyszłe już dziś z mody szczególnie u ludzi jego klasy.

Powtarzam że bynajmniéj nie mam założenia żebym ganił ciągle lorda Redcliffe, owszem uważałbym się za bardzo szczęśliwego, abym mógł o nim mówić zupełnie inaczéj, ale dopóki będzie chciał rządzić i rozkazywać jak pan, dopóki będzie żądał aby wszyscy schylali się przed nim i pod jego jarzmem, dopóki sądzić będzie że wolno mu korzystać z wolnego przystępu jaki ma do sułtana, aby straszyć lub unižać wszystkich wyższych urzędników z których nie jest zadowolony, dopóty zdaje mi się, że wolno mi będzie zwracać uwagę na te fakta. Jest to zresztą bardzo naturalny skutek jego wywyższenia. Udział jaki lord Redcliffe miał we wszystkiém co się działo i dzieje, stawia go zbyt wysoko, jako dyplomatę i męża stanu, aby mógł uniknąć spojrzeń wszystkich i usunąć się z pod uwagi nawet najniższych.

Jedném słowem, sądzę że Francja jako za nowy dowód serdecznéj zgodności i przyjaźni z Anglją, powinnaby prosić ją aby mianowała innego ambasadora do Konstantynopola, albo przynajmniéj zalecić swojemu reprezentantowi, żeby na żadnym punkcie nie ustępował lordowi Redcliffe. Byłoby to wielką przysługą dla wielu stron, a przedewszystkiém dla Turcyi.

— Czytamy w *Militärische Zeitung*.

Najświeższe wiadomości z Krymu otrzymane przez Konstantynopol 21 b. m., mówią o wielkiem nagromadzeniu wojsk rossyjskich w Perekopie. To pewna, że w obecnéj chwili w Krymie znajdują się najlepsze oddziały armji rossyjskiéj i znakomici dowódcy wojskowi, co dowodzi jak wielką wagę przywiązuje Rossja do walki na półwyspie taurykim. Naczelni dowódcy sprzymierzonych zgodzili się najprzód na wzmocnienie armji Omera Paszy dwoma dywizjami francuzkiemi. Dziś już o tém wcale nie ma mowy, i raczéj zdawałoby się iż sprzymierzeni zamierzają operować od rzeki Czernaja, wszystkiemi rozporządzalnemi siłami, przeciwko środkowi pozycji rossyjskiéj, kiedy tymczasem zadaniem naczelnego wodza tureckiego będzie, popierać ogólny atak głównego korpusu armji.

— *Journal de Constantinople* donosi że przez rozkazy dzienne ogłoszone w Bałakławie i Eupatoryi zabroniony jest przystęp do tych miast wszystkim cudzoziemcom.

— Czytamy w dzienniku *Zeit* że jenerał d'Allonville, dowódca dywizji jazdy francuzkiéj, dotknięty wściekłém szaleństwem musiał zostać skrępowany i przewieziony do szpitala.

— Tenże sam dziennik donosi, że wojsko piemonckie nie uda się bezpośrednio do Krymu, ale jak się zdaje aż do nowego rozkazu pozostanie w Maslaku.

(*Journal de St. Peter.*)

SZKICE DORYWCZE

JANA PRUSINOWSKIEGO.

X.

HOFMAN.

(Ustęp z notat uniwersyteckich.)

(Dokończenie).

»Rzecz bardzo prosta, rzekł z szyderskim uśmiechem Niemiec, rzecz bardzo prosta, chociaż jest tajemnicą i bajką, dla wielu zdrowych na ciele niedowiarków. Oto kilka dni po pogrzebie, bawiło mnie nowe moje położenie, ale nakoniec znudziłem się niewypowiedzisnie. Nie będę ci powtarzać tego co widziałem, i czego doświadczyłem, dowiesz się o tém w swoim czasie, i na swojém miejscu, gdy sam umrzesz. Dość ci powiedzić, że gdy mi sprzykrzyło się w grobie, wylazłem z niego cichaczem w nocy i z niewielkim trudem zająłem miejsce znajomego ci majstra Pcheł. Gdzie byłem i co robiłem także nie mogę powiedzić, póki nie straci kredytu, lub nie umrze jeden mój zaciekły prześladowca. Człowiek ten mógłby mi szkodzić, chociaż dawno zrzekłem się dobrowolnie uzurpatorstwa nad przesławną rzeczą-pospolitą pcheł. Doświadczając wiele nieprzyjemności od zaciętych demagogów téj gryzącej rasy, wolałem pomyślić o czémś spokojniejszém i zgodniejszém z moim charakterem. Wkrótce nadarzyła mi się doskonała zręczność. Wśród włóczęgi bez celu, zaszedłszy pewnego razu do jednéj kawiarni w Wiedniu, spotkałem tam pana Johana Strausa, popijającego piwko. Nie wiele myśląc wlazłem po same uszy do szklanki, a nie potrzebuję ostrzegać że byłem już wówczas *incognito*, w postaci landwera, pchléj rzeczypospolitéj. Artysta połknąłby mnie bez trudności, ale gdy piwo dało mu psztyczka, zakrztusił się, kichnął, i ja wyleciałem przez nos jego muzyczny, oklapany tabaką, jak ulicowy chłopiec błotem. Szczęściem, że znów wpadłem do szklanki i że artysta nalał ją znowu piwem, chcąc zapewne przepłukać rozdrażnione gardło. Tym razem psztyczek chmielny był trafniejszy, uderzył na mózg kompozytora, i tejże nocy, napisał walca, który tylko co słyszałeś, i w którym po prostu jestem ja, Hofman, wcielony w żywe dźwięki. Domyślisz się zapewno, że sam też podyktowałem poczciwemu Johanowi ten tytuł, skracając własny mój wykrzyknik, przy jedynym toaście spełnionym salcerską wodą, a nie winem; *Nur Leben*, o tak! mniejsza o wszystko, byle tylko żyć!«

»Nie zadługo postaram się o byt nowy, bo już poczyna mnie nudzić zbyt długa jednostajność. Chociaż wyobraź sobie, co to za życie roskoszne! W jednéj chwili w kilku, w kilkunastu, w kilkudziesięciu miejscach, odezwać się w dźwięcznych akordach muzyki. A wiesz jak lubię muzykę, ona była, ona jest, moją najżywszą roskoszą, mojém szaleństwem! Dzisiaj przeistoczony sam w harmonję dź vięków, mogąc w jednéj chwili, doświadczyć i wzbudzić tysiące sprzecznych wrażeń, czuję całą potęgę harmonji! Posłuchaj tylko, tam wywijam się jak wąż z pod tłustych palców brata niemca, albo brudnéj łapy żyda. Owdzie w takt przesuwam się z misternemi poruszeniami artysty. Gdzie indziéj wycinam koziołki, z różnokształtnych dud dętéj muzyki, i wykręcam podług woli chudemi nogami, spodagrowanych kawalerów i pulchnemi nóżkami zmęczonych dziewcząt! Gdzieindziéj jeszcze, swawolę najpoufaléj z jaką białą rączką, po lśniących klawiszach, i kołyszę się z jakąś myślą półdziecinną, pół-miłosną samotnéj dyletantki!..... Czas schodzi mi tém rozmaiciéj, że często jestem rozrywany w hotelach i kafenhauzach, mojém ulubionem niegdyś siedlisku. Codziennie jestem świadkiem tysiąca scen, z których śmieję się do rospuku, jak przed chwilą z całéj téj kompanji, a po części i z ciebie mój ko-

---

wał na nabożeństwa żałobne, ale tak często, tak bezustannie wspominał o swojéj nieboszczce, zwłaszcza też przy jéj matce, tak lubił pokazywać się wszędzie w grubéj żałobie, że ta prawda wyglądała przynajmniéj na przesadną. Sędzina dawniéj razem z dziećmi a teraz w sąsiedztwie byłego zięcia mieszkając, zdała na niego zarząd fortuny swojéj i cichaczem napomykano w sąsiedztwie, że — ujęta szczęściem jakie jéj dziecku za życia potrafił zapewnić i żalem nieutulonym po jéj skonie, z pewnością mu Kalankę zapisze. Pierwszego roku żałoby żył bardzo samotnie, nigdzie nie bywał a ze znajomych jedynie Jacenty, co użyczył swego pióra do żalu przyjaciela na nagrobku żony wyrytego i Szyłacki odwiedzali czasami dawnego kolegę. W drugim roku zaczął się pokazywać w sąsiedztwach z twarzą zadumaną i posępnym wzrokiem, z białemi tasiemkami u fraka i kamizelki, — z drażliwością na jaki kolwiek dźwięk muzyki i małomównością, którą towarzysze jego melancholją nazywali. Był parę razy u chorążyny, co szczerze żałowała Leosi, nazywając ją swoją biedną wychowaneczką, był kilkokrotnie u prezesostwa i bliskiego sąsiedztwa w Kraśnym Ługu nie mógł pominąć.

Praktyczna Julja, od czasu odjazdu Edwarda, nie ciągle żyła w tak dobréj harmonji z kasztelanicem jak przed tem, a przykro jéj było, że Edward kilka listów do familji napisawszy, nie wynalazł sposobności przesłać jéj ani jednego. Doszły ją prócz tego dalekie wieści o pięknéj damie, któréj za granicą i w Warszawie hołdował a którą u kuzynki swojéj, jenerałowéj widziała. Zapisały się jednak do tyla korzystnie w jéj pamięci i sercu, że chęć odwetu, to jest zapomnienia za zapomnienie nie postała jéj w myśli. Zajęta synkiem i gospodarstwem jeśli wspomniała o nieobecnym, to częściéj wilgotnem niż błyszczącem spojrzeniem. Ale nareszcie oddalenie trwać zaczęło za długo i Julja, dotychczas pedantyczna domatorka, zaczęła wyjeżdżać znacznie częściéj w sąsiedztwo i zapraszać do siebie, boć młoda była i potrzebowała rozrywki w życiu czynnem ale monotonnem, a czcigodny kasztelanic o tyle ją tylko rozrywał o ile na przechadzkę z Władkiem małym wyjeżdżał lub wieczorami czytywał jéj głośno gazetę czy książkę. — Zjawienie się Eustachego było dla niéj na rękę, bo prócz stosunków jego z młodzieżą, jakie na wieczory projektowane w przyszłym karnawale były jéj potrzebne, postał w jéj głowie w braku innego, kaprys uczciwy, żeby rozerwać i choć trocha pocieszyć nieutuloną boleść tego, co kiedyś bezskutecznie o jéj serce i rękę kołatał, a któréj intryżkom może najwięcéj zawdzięczał związek z nieodżałowaną nieboszczką. Eustachy byłby sam nigdy nieośmielił się bywać częściéj, gdyby go oczewiście nie zmuszali przyjaciele jego starsi: Jacenty, Szyłacki i młodsi: prezesowicz i Szyłacki. Młodszy ten brat nie tak barczysty jak starszy, ale też nie tak był rubaszny, przez pobyt w szkołach i na pensjach warszawskich ogładzony nieco, mówił po francuzku, czytał romanse i był przystojny. Prezesowicz wypieszczony braciszek Asi, Osi i Esi, rumianiutki, młodziutki blondyneczek z noskiem czerwonawym jak u siostr, ale kształtnym.— Panowie ci trzymając ze sobą, odwiedzać częściéj zaczęli Kraśny Ług, gdzie zawsze prawie jaką pannę z sąsiedztwa można było zastać. Pani domu rada była odwiedzinom. Eustachy jednak nudził ją czasem fatalnie, gdyby jedna okoliczność i jéj następstwa nie była posłużyła do podniesienia w jéj oczach podżyłego barytonu z piwnemi oczyma.

Rozeszła się nagle wieść o śmierci Edwarda,— Eustachy przybrawszy czy też nie potrzebując przybierać miny, ze zwykłym karawaniarskim jéj wyrazem, doniósł o tem pierwszy w Kraśnym Ługu, ale przyjechał sam tylko. Badawczości przezierającéj z rozżalonych jego oczu dostrzegła Julja nie bez zadziwienia i wytrzymała ją, choć zbladła nadzwyczaj.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

chany panie. Tylko nie gniewaj się, wiesz może lepiéj od wielu, że najjadowitszy na pozór sarkazm i śmiech, mogą być jednak bez żółci..... Dobra twoja znajoma, pani NN. chce mnie zagrać. Może mi dasz jakie małe polecenie, tylko prędzéj, już bierze nuty.....«

»Dobrze, uściśnij ją odemnie.....«

»Najchętniéj, bądź zdrów.....«

»Ale panie doktorze! kiedyż się zobaczymy znowu?«

»W przystępie spleenu, w czasie nerwowéj choroby, albo w takiéj chwili jak dzisiaj. A teraz bądź zdrów! Ale szkoda że nie widzisz, jak marszczy czoło i tupie drobną nóżką, nie mogąc bez mojéj obecności, dobyć tonów z uderzanych klawiszów. Bądź zdrów, uścisnę....»

* * *

Widzenie znikło, i zaledwo kiedy niekiedy błyśnie mi w marzeniu, jaki obrazek zaświatowéj krainy. Czemuż nie mogę dotąd pozbyć się dziwacznego pragnienia, żeby stać się jakimś niewidzialnym dźwiękiem, i swawoląc z jéj białą rączką, kołysać się z jéj myślą, pół-dziecinną, pół-miłosną, wtenczas gdy będzie sama!.....

POGADANKA

EX RE ODPOWIEDZI PANA WŁADYSŁAWA SYROKOMLI, *na rozbiór* Polski *Kromera, napisany przez Juljana Bartoszewicza.*

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Ner Dziennika 104.)

Bartoszewicz który mówi śmiało to co myśli, który wolałby nic nie napisać jak napisać coś przeciwko własnemu przekonaniu, jest przez nich porównywany do krytyka wydającego wyroki jakoby ze starożytnego trójnoga, a rozżalony autor którego dzieła krytykował Bartoszewicz, upatruje w nim osobistości, niby jakiejś chęci podwyższenia piedestału swéj wielkości. Takich bezzasadnych posądzeń nie pojmujemy i nie chce nam się wierzyć ażeby one przebijały w artykule pana Syrokomli przeciwko Bartoszewiczowi. Czyliż w postępowaniu chociażby nawet swego przeciwnika, nie można innych, szlachetniejszych nieco dopatrzyć celów, jak takie poziome, takie maluczkie? Że owe karłowate zamiary, o jakie pomawia Bartoszewicza pan Syrokomla, nie powstały nigdy w jego umyśle, to możemy publicznie zaręczyć i nigdy nie powstydzimy się słów naszych. Bartoszewiczowi nikt nie zarzuci że zazdrości Syrokomli sławy historycznéj, bo wtedy kiedy jeszcze ani słychać było w literaturze o historyku Syrokomli, już wtedy artykuły Bartoszewicza były ozdobą Gazety Warszawskiéj, Przeglądu naukowego i innych pism perjodycznych. Jest coś w tem dziwnego, że Maciejowski, Helcel, Łukaszewicz, Szajnocha, Łepkowski, Malinowski i inni nie napół uczeni historycy, nie występowali nigdy przeciwko p. Bartoszewiczowi, ale owszem recenzje jego zjednały mu ich przyjaźń i szacunek. Gdy przeciwnie gniewają się na niego: jakiś tam *trójkącik*, jakiś gienialny tłómacz *piis manibus* (pobożnemi rękami), jakiś p. A. G. z Radomia i t. p., do których liczby zapisał się w téj chwili i p. Syrokomla poeta-historyk.

Że Bartoszewicz ma dla pana Syrokomli jak najżywszą sympatję, mam na to we własnem przekonaniu niezbite dowody. Wolno wierzyć, wolno nie wierzyć.... W każdym razie jednak zanotuję tu fakt z charakterystyki pana Bartoszewicza; jeżeli dziś nie będzie on dostatecznym do przekonania pana Syrokomli, to może kiedyś przyda się do dalszego ciągu jego *Historji literatury*, na którą już tak dawno z upragnieniem oczekujemy.

Rok cały już minął jak na jednem z zebrań zwanych literackiemi, zastałem Bartoszewicza z zajęciem przeglądającego exemplarz dzieła pana Syrokomli p. n. *Wędrówki po moich niegdyś okolicach*. Wędrówki były jeszcze wtedy nowością literacką, bo zaledwie od dni kilku ukazały się na półkach księgarskich. Sądząc jednak że Bartoszewicz czytał to nowe *opus* pana Syrokomli, lakonicznie zapytałem:

— Co za wartość tego dziełka?

— Jakto, więc pan myślisz że Syrokomla może co złego napisać? szybko odpowiedział Bartoszewicz — i zaraz potem rospoczął gawędkę o talencie Syrokomli. Zaczął przebiegać naprędce cały jego zawód literacki. Wyszły więc naprzód na scenę przekłady poetów polsko-łacińskich, z kolei zaczęliśmy chwalić gawędy, a mianowicie owe składne i dowcipne ulotne wierszyki. Porównywaliśmy także literaturę Majorkiewicza z literaturą Syrokomli....

Przez cały ciąg téj rozmowy Bartoszewicz jak najkorzystniéj wyrażał się o panu Syrokomli; szczególniéj unosił się nad przekładami poetów polsko-łacińskich, chwalił w nich siłę wyrażenia i piękność formy. Słowem każda uwaga p. Bartoszewicza o za-Niemeńskim pieśniarzu, tchnęła jak najszczerszem dla niego spółczuciem.

Upłynęło parę czasów.... Zeszliśmy się znowu w temże samem kółku i znowu przyszło do pogadanki o panu Władysławie Syrokomli. Tym razem Bartoszewicz inne zupełnie wypowiadał zdania o Syrokomli. Uznawał tak jak dawniéj talent, zaprzeczał nauki; chwalił poetę, ale za to mniéj korzystnie wyrażał się o historyku. Bartoszewicz stracił swe dotychczasowe złudzenie po przeczytaniu »Polski« Kromera i »Wędrówek po moich niegdyś okolicach.«

Mimo to nie przestawał nigdy wspominać z pewnem uwielbieniem o autorze Dęboroga. Recenzję dzieła pana Syrokomli p. n. Koronacje dwóch Sasów, zaczął Bartoszewicz od tych słów: »Nie radzi to widzim że kochany nasz Syrokomla mnoży od niejakiego czasu kapitał książek aby tylko go mnożyć.« (*) Nie sądzę żeby pan Syrokomla zechciał zarzucić temu wyrażeniu brak szczerości, albotéż brak względów należnych wysokiemu jego stanowisku w literaturze.

Sami byliśmy świadkami jak długo wahał się Bartoszewicz z oddaniem do druku swojéj recenzji »Polski« Kromera. Napisał ją jeszcze d. 1 września 1854 roku, a wydrukował dopiero w styczniowym zeszycie Bibljoteki Warszawskiéj na rok 1855. Kiedy zaś redakcja Bibljoteki zaproponowała niejakie zmiany w wyrażeniach, Bartoszewicz zgodził się natychmiast na wszelkiego rodzaju modyfikacje, bo żadną miarą nie chciał rozgniewać pana Syrokomli, którego drażliwość znaną mu była z polemiki z ś. p. Lissowskim.

Niedawne to czasy, więc może zechcą sobie przypomnić czytelnicy, że ile razy Alexander Lissowski napisał recenzją jakiego tomiku przekładów polsko łacińskich poetów, tyle razy pan Syrokomla nie omieszkał pospieszyć z reklamą albo *anti-krytyką* jak ją sam słusznie nazywa. Prawie wszystkie te odpowiedzi pisane były w tymże samym tonie co i ostatnia nauczka udzielona panu Bartoszewiczowi. Tylko że pierwsze polemiczne artykuły Syrokomli nie wyglądają na pierwszy rzut oka tak szorstko, bo im poobcinała poły redakcja Bibljoteki.

Widzimy więc, że cała wina Bartoszewicza leży w tem, że przeczytawszy »Polskę« Kromera nie napisał swojéj recenzji wbrew własnemu przekonaniu, że zapomniał zupełnie jak dalece pan Syrokomla lubi się upajać wonią kadzideł. Gdyby był chociaż chwilkę nad tem się zastanowił, wszystko byłoby dobrze. Nie czytalibyśmy odpowiedzi pana Syrokomli, która najniepotrzebniéj rozpiera się w Gazecie. Nie byłoby i mojéj pogadanki, która również cięży Dziennikowi, zajmuje bowiem w jego szpaltach miejsce przeznaczone na inne ważniejsze treścią artykuły. Nie rozumiemy dla czego Bartoszewicz nie zrobił tak małego ustąpienia dla miłości pana Syrokomli. Dość było zgodzić się na wszystkie błędy historyczne które *urżnął* (**) pan Syrokomla, wyrzec swoje *concedo*, a cała sprawa zakończyłaby się cicho i spokojnie. Ale trudno; co się stało, to się już odstać nie może. Pan Syrokomla postanowił raz na zawsze nauczyć *mores* (***) Bartoszewicza, uwziął się jednym zamachem pióra dowieść bardzo wielu zarzutów biednemu recenzentowi Kromera. Dziś już nie czas żeby krytykować nieodwołalnie jak z trójnoga, woła pan Syrokomla, a sam nie widzi na jak wysokim osadził się piedestale, skoro się podjął udzielać lekcje historji i dobrego tonu panu Bartoszewiczowi. *(d. n.)*

(*) Dziennik Warszawski z r. 1854 Ner 240.

(**) Wyrażenie pana Syrokomli użyte w polemice przeciwko Bartoszewiczowi; patrz Nr. 92 Gazety Warszawskiéj.

(***) Wyrażenie p. Syrokomli w Nr. 91 Gazety Warszawskiéj.

Korrespondencja Dziennika Warszawskiego.

Z Lublina.

WSPOMNIENIA Z PODRÓŻY DO KOCKA.

Może mnie posądzisz szanowny redaktorze, że od czasu ostatnich nadesłanych ci wspomnień, aż do obecnéj chwili przesiedziałem w karczmie Ciecierzyńskiéj. Ale nie tak źle było ze mną; nie jestem zwolennikiem podobnego towarzystwa, zebrania nasze tego rodzaju nie są tak urozmaicone naiwną gadatliwością i charakterystyką jak w Szkocji, ja zaś nie mam tak wysokiego estetycznie badawczego ducha, abym w tych typach znalazł materjał do napisania powieści narodowéj, a jednakże, że zawód ten byle tylko poczciwie spełniony jest godnym zazdrości, marzę o nim często i nieraz w napływie miłości własnéj zdaje mi się, że odpowiedziałbym powołaniu, gdybyś mi tylko szanowny redaktorze troszkę dopomógł.

Unoszono się w pewném towarzystwie nad zasługami jednego z jenerałów walczących szczęśliwie przeciw Napoleonowi, słuchał tych pochwał bohater z całą skromnością w końcu dodał!! Uwielbiacie mądrość méj głowy, a ja wam większą pokażę sztukę, ja się pocałuję w tę głowę!! to mówiąc uściskał obok stojącego jenerała Hatzfeld. Postarajże mi się szanowny redaktorze o podobnego szefa sztabu, a z pewnością będziesz miał ze mnie tanim kosztem Polskiego Walter-Skotta.

Od czasu jak jedno z pism publicznych uznało mnie za mniéj szczęśliwego w rodzaju powieściowym, zachciało mi się gwałtem zostać powieścio-pisarzem; alеż to podobno Byron nie tyle szukał sławy ze swych poezji, ile chciał uchodzić za dobrego jeźdca i pływaka, Richelieu nie szukał zasług jako minister, ale jako pisarz trajedji; otoż i mnie się zachciało koniecznie zostać powieścio-pisarzem, nie mam wprawdzie nic gotowego aby dać ci próbkę zdolności, ale zważywszy że nieraz drukują się ustępy z niewydanych poematów, warjacje z tematów nieznajoméj opery, czyby to nie na jedno wyniosło gdybym ci przysłał rozdział z nienapisanéj powieści, publiczność czytająca na tém nic nie straci, dla niéj wszystko jedno czy ten lub ów kawał muru odłamkiem jest oberży lub świątyni; kilka cegiełek nie jest budynkiem, jeżeliś szanowny redaktorze tegoż samego zdania, objaw mi go, a ja będę się starał ozdobić twe pismo dajmy na to *tomu trzeciego rozdziałem dziewiątym* powieści historycznéj lub obyczajowéj; ależ wracajmy do podróży.

Żałuję, że nie jestem zwolennikiem francuskiéj szkoły, miałbym bowiem tysiące sposobów urozmaicenia méj podróży. I tak np. nie wyszedłbym piechotą z laseczką w ręku, ale wyjechał wygodnym pojazdem w towarzystwie jakiego barona lub hrabiego; nie odpoczywałbym w karczmie, ale przepędzał czas w towarzystwie arystokratycznych piękności, zawiązywał i rozwiązywał tysiące intryg, wszędzie był potrzebnym, wszędzie koniecznym i wszędzie pierwszym, jak to szczęśliwie udało się jednemu z naszych pisarzy. A ty szanowny redaktorze nie posłałbyś za mną śledztwa na przekonanie czy wszystko co piszę jest prawdą, wierzyłbyś z całą dobrodusznością i ogłosił moje wydarzenia na większą chwałę narodu i pociechę czytających.

Promienie słońca wzniesionego nad poziom zaczęły rospędzać mgłę poranną, odżyła cała natura nie wyjmując i mojéj; jeden z estetyków Polskich, porównał światło słońca do blasku złota, i światło księżyca do białości srebra; w téj chwili uczułem całą potęgę tego spostrzeżenia, bo każdy promyk spadający mi na twarz, czynił podobne wrażenie jak dukat odebrany tytułem procentu na duszy lichwiarza. Pod działaniem tedy dobroczynnego słońca, rozgrzała mi się stara czaszka i ciepło sięgnęło aż do mózgu, a ten z kolei zaczął igrać i marzyć przyjemnie, bo człowiek jako cząstka świata fizycznego, zostaje pomimo woli, a często pomimo wiedzy, pod wpływem atmosfery, klimatu, pory dni lub roku, zawsze jednak najsilniéj przekonany o swéj samodzielności, inaczéj myślimy we dnie inaczéj w nocy, inaczéj w zimie inaczéj w lecie, w dzień pogodny a słotny, ale zawsze zdaje nam się żeśmy sięgnęli do dna prawdy. Są ludzie, którzy utrzymują, iż świat jest utworzony dla ich wygody i zabawy; dla nich to ziemia kryje w swojém łonie szlachetny metal, wydobywa go z głębi kopalni ręką biednego wyrobnika, pracującego kosztem życia na życie, oddającego lata za możność utrzymania dni, dla nich corocznie powierzchnia jéj okrywa się bogatą zielonością wydaje delikatne owoce, uzdrawiające zioła, pachnące kwiaty, dla nich przemyślny żeglarz porze fale oceanu, aby produkta zwrotnikowe przenieś w krainy bieguna, dla ich wygody wznoszą się wspaniałe gmachy, rosną obszerne jarki, cieniste kląby, dla nich kopią wodospady, wytryskują fontanny, źwierz kryje się w kniei, ptak buja po powietrzu, ziemia poorała się głębokiemi bruzdy, poformowała skały, przepaści, zaspy śniegowe, aby unudzonemu przyjemnościami i łatwą jednostajną roskoszą, rospędzić czarne myśli przesytu wspaniałym widokiem Alp, lub czarującemi ruinami zamków Nadreńskich. Dla nich wszystkie powaby życia społeczeńskiego stoją na roskazy, kwitnie przyjaźń, uśmiecha się miłość, oni nie znają rozłączenia ani zjednoczenia, bo się rozłączają dla przyjemności i witają z przyjemnością.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Z upoważnienia Władzy, oddział mechaniczny wyrabia **Wagi z Ciężarkami** i przyjmuje do uregulowania wszelkie używane i niezdatne.— J. Pik Optyk m. Wars. ulica Miodowa

Dziś rano stopni ciepła 1, wczoraj w połu. ciepła 4. Wysokość wody na Wiśle stóp 6 cali 6.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 11 [23] Kwietnia 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.